

## **Brigitta Helbig-Mischewski: Niemcom Wschodnim współczuję, choć mnie drażnią**

Rozmawiała Ewa Podgajna 2012-09-21, ostatnia aktualizacja 2012-09-20 20:08:56.0

- Opozycja enerdowska miała raczej ochotę na zreformowanie socjalizmu. Ale naród pragnął coca-coli, mercedesów. I dał się przekupić Zachodowi, tracąc jednocześnie poczucie własnej godności - mówi Brygida Helbig, mieszkająca w Niemczech pisarka ze Szczecina

Brygida Helbig, Polka o niemieckich korzeniach z Galicji Wschodniej, urodzona w 1963 r. w Szczecinie, od 1983 r. mieszka w Niemczech - na początku w Bochum, a od 1995 r. w Berlinie.

Jest literaturoznawczynią (np. "Stracona bogini. Rzec o Marii Komornickiej") i pisarką (m.in. tomy wierszy "Wiersze Jaśminy", "Hilfe" i proza "Pałowa", "Anioły i świnię. W Berlinie!"). W ubiegłym roku ukazał się jej głośny zbiór prozatorski "Enerdowce i inne ludzie, czyli jak nie zostałem bohaterem", w których opisuje życie i mentalność mieszkańców byłej NRD. Książka znalazła się w gronie finalistek organizowanej w Szczecinie Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej dla Autorki Gryfia oraz wśród 20 tytułów nominowanych w tym roku do Nagrody Literackiej "Nike".

Pisarka opowiada nam o tym, jak - po ponad ćwierćwieczu bezpośrednich obserwacji - postrzega współczesnych Niemców i Polaków.

### **Rozmowa z Brygidą Helbig**

**Ewa Podgajna: Polacy mieli zawsze jakąś pogardę dla enerdowców.**

Brygida Helbig: Niemcy Zachodni byli bardziej zamożni, reprezentowali ustrój społeczny, do którego większość Polaków aspirowała. A ci w trabantach wydawali się pogodzeni z ustrojem socjalistycznym, którego większość z nas nie akceptowała, który odczuwaliśmy jako narzucony ze strony Związku Radzieckiego. Mieliśmy wrażenie, że Niemcy Wschodni, tak jak kiedyś byli podporządkowani ideologii nazistowskiej, tak teraz podporządkowali się ZSRR i socjalizmowi. W związku z tym pogardzaliśmy nimi. Stereotyp Niemca przenieśliśmy na Niemców z NRD, mówiliśmy, że są prymitywni, bez poczucia humoru, że tamtejsze kobiety nie są zbyt efektowne.

**Pani się o nich upomniała.**

- Długo żyłam wśród nich. Po przeprowadzce z Bochum do Berlina zaczęłam pracować na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie. Miałam tam możliwość zaobserwowania, co się dzieje, kiedy naukowcy z Niemiec Wschodnich są pozbawieni stanowisk, bo uznaje się ich za pracowników gorszej kategorii. Widziałam, co się dzieje, kiedy elity z Zachodu obejmują na tym uniwersytecie stanowiska kierownicze, profesury - często z poczuciem misji, że muszą ludziom ze Wschodu pokazać, jak funkcjonuje demokracja i prawdziwa, rzekomo nieideologizowana nauka. Miałam okazję zaobserwować to zderzenie Niemców Wschodnich i Zachodnich. Zupełnie innych mentalności. Bo ludzie ukształtowani w NRD mają w sobie inne cechy niż ludzie wychowani na Zachodzie. Mimo że należą do tego samego narodu. Okazuje się, że już 50 lat może mocno podzielić kulturę.

Psychoanalityk niemiecki Hans-Joachim Maaz dokładnie zanalizował energowską socjalizację i to, jakiego człowieka ona ukształtowała - w porównaniu z socjalizacją zachodnią. Uznał, że Niemcy Wschodni mają poczucie niższości i upokorzenia, lubią narzekać, ale też częściej solidaryzują się ze sobą nawzajem, mają większe poczucie wspólnoty, mniejszy pęd do indywidualnego sukcesu, a może po prostu mniejszą siłę przebicia. Natomiast Niemcy Zachodni nakierowani zostali na sukces, na konkurencję, w związku z czym bardziej zdecydowanie prą do przodu i nie lubią przyznawać się do swoich słabości. Budują fasadę, pracują nad wizerunkiem siebie jako osób świetnie funkcjonujących, mają o sobie bardzo dobre zdanie. Trudniej, jak twierdzi Maaz, dotrzeć do ich wnętrza.

Ja Niemcom Wschodnim współczuję, ale oni mnie również drażnią. Myślę, że nie jestem stronnicza.

### **Pokazuje też Pani, że odreagowują frustracje na słabszych: np. Polakach, Turkach.**

- Osoba sfrustrowana, która nie przepracowała tej frustracji, oddaje to, często nieświadomie, innym. Nie przerobiono też tak dobrze w NRD kwestii nazizmu, faszyzmu (zresztą i w Niemczech Zachodnich także niewystarczająco). Niemcy Wschodni miewają nieświadomie negatywny, obciążony stereotypami stosunek do innych narodów - poniżając innych, sami się dowartościowują. Mają też kompleks niższości wobec Polaków, ze względu na to, że u nich nie było takiej silnej opozycji.

### **Pani lubi Niemców?**

- Ja ich oczywiście lubię i nie lubię. Jak Polaków. Niemcy są bardziej bezpośredni, mniej dyplomatyczni, szybciej mówią prawdę w oczy, ale jeżeli coś powiedzą, wiemy, na czym stoimy, z czym się możemy liczyć. Lubię też Niemców za to, że umieją się bawić. Młodzi, starzy. Wykorzystują każdą okazję, żeby świętować. Poza tym są mili i uprzejmi dla sąsiadów i obcych ludzi na ulicy, a u nas różnie z tym bywa, jesteśmy bardziej nieufni. Utożsamiamy się przede wszystkim z rodziną, która wywiera większy wpływ na nasze życie niż w krajach zachodnich. Podoba mi się za to polska wrażliwość, poczucie humoru, to, że konkretną sytuację, konkretnego człowieka staramy się zazwyczaj stawiać ponad reguły i pryncypia. Za to, że nie kontrolujemy i nie pouczamy się tak nawzajem, jak to w Niemczech bywa, że odpuszczamy w sprawach mało ważnych.

### **Ja w "Energowcach i innych ludziach" widzę świat pełen ludzi na bocznych torach.**

- Myślę, że ludzie, którzy nie dostali się do mainstreamu, mogą reprezentować ciekawe wartości, wyparte z głównego nurtu kultury. Co lubię w Berlinie? Że tam niekoniecznie ludzie, którzy odnieśli sukces finansowy, są najbardziej widoczni i cieszą się największym prestiżem. Tam wyraźniej dochodzą do głosu ci, którzy żyją inaczej, w alternatywny sposób. Np. kulturą czy spotkaniami, dyskusjami, zaangażowaniem społecznym. Bardziej są zainteresowani relacjami międzyludzkimi i rozwojem intelektualnym, niż obnoszeniem się z symbolami statusu, co w obecnej Polsce, niestety, wydaje mi się dominującym trendem.

### **Cierpka jest ta diagnoza transformacji.**

- W Polsce tę transformację widzi się na ogół bardziej pozytywnie. Tutaj nie stawia się pod znakiem zapytania ani gospodarka wolnorynkowa, ani kapitalizm. Polacy w większości mają wrażenie, że sami o to walczyli, że ten system społeczny, jaki mamy dzisiaj, jest

zwycięstwem. Czują się podmiotami tej zmiany. Natomiast energowcy w pewnej mierze czują się jej bezwolnymi przedmiotami. Im niejako zrobiono tę przemianę. Tam opozycja nie przejęła władzy w swoje ręce, tylko Zachód przejął nad nimi władzę. Opozycja energowska miała raczej ochotę na zreformowanie socjalizmu. Ale naród pragnął coca-coli, mercedesów. I dał się przekupić Zachodowi, tracąc jednocześnie poczucie własnej godności.

### **Opisuje Pani status Privatdozentin - docent prywatnej, w której podejrzewam pani alter ego.**

- Tak, to figura autobiograficzna. W Niemczech tzw. prywatni docenci pracują społecznie na uniwersytetach. Jest to struktura pozwalająca uniwersytetom na korzystanie z pracy umysłowej wysoce wykształconych osób, bez konieczności ponoszenia kosztów.

Ale ja z tej sytuacji, którą można odebrać jako niekomfortową, starałam się w książce uczynić coś pozytywnego, stworzyć groteskową postać, która z boku obiektywnie może obserwować, co się wokół niej dzieje. Śmieje się także z samej siebie. Jej ironia przetwarza cierpienie w siłę. W momencie, kiedy zaczynamy się śmiać z siebie i z rzeczywistości, nabieramy dystansu i siły, żeby coś zmienić.

### **Czy literaturoznawca jest łatwiej być pisarzem?**

- Różne są na ten temat teorie. Mnie się wydaje, że tak. Przecież czegoś się uczymy na tych uniwersytetach. Literaturoznawca zazwyczaj wie, jak funkcjonuje tekst literacki i jak go skonstruować. Jako fachowcy tracimy niewinność, naiwność, ale nie tracimy przecież wrażliwości. Z drugiej strony można być oczywiście świetnym pisarzem bez dyplomu polonisty. Nie widzę ku temu przeciwwskazań.

### **Dla bohaterów Pani książki upadek muru berlińskiego okazał się być momentem kluczowym w ich biografiach. A co Pani wtedy robiła?**

- Chodziłam na gimnastykę ciężową i pisałam pracę magisterską o powieści Irzykowskiego "Pałuba". Mieszkałam w Niemczech Zachodnich, w Bochum, w betonowym uniwersyteckim kampusie. Bardzo daleko od muru. Widziałam w telewizji tłumy, widziałam, że dzieje się coś epokowego, ale zajęta byłam bardziej prywatnymi sprawami. Niewiele obchodzili mnie wtedy energowcy bratający się w pierwszej euforii z Niemcami Zachodnimi. Ale oczywiście cieszyłam się z upadającej żelaznej kurtyny, np. z tego, że będę mogła swobodnie jeździć do Polski.

### **Dlaczego wyjechała Pani do Niemiec?**

- Do narzeczonego, pochodzącego również z Polski. Nie za Niemcem (śmiech). Miałam niecałe 20 lat. Studiowałam polonistykę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Szczecinie. A na Zachodzie był inny świat. To był niesamowity szok. Wyjechałam w 1983 r. Krótko po zakończeniu stanu wojennego. W takim czasie, że kontrast nie mógł być większy. Nie wyobrażałam sobie takiego dobrobytu. Poraziły mnie wielkie domy towarowe, to, że można wybierać w tak wielkiej ilości produktów, czy raczej "mogłoby się", gdyby się miało odpowiednie środki.

Ale wyjechałam bez oficjalnego pozwolenia, w związku z czym przez pięć lat nie mogłam wracać do Polski. Tęsknota była dojmująca. Poza tym tam był piękny, kolorowy świat, ale ja do niego tak naprawdę nie miałam dostępu. Trzeba było najpierw nauczyć się niemieckiego,

bo najgorzej nie znać języka - wtedy jesteśmy bezbronni. Potem jeszcze raz zrobić maturę. Pierwsze dwa lata to było przede wszystkim załatwianie spraw pobytowych, zmierzenie się z niemiecką niechęcią wobec obcokrajowców.

O swoich wielokulturowych korzeniach nie wiedziałam do 18. roku życia. Dopiero gdy miałam wyjechać do Niemiec, dowiedziałam się, że może mi to ułatwić formalności pobytowe.

**W opowiadaniu "Jarzębina czerwona" pisze Pani o skomplikowanych korzeniach własnej rodziny.**

- Moja mama pochodzi z Kresów, z okolic Nowogródka (dzisiaj to Białoruś), z polskiej rodziny szlacheckiej. Spędziła sześć lat w Kazachstanie. Po wojnie rodzina mamy przyjechała na tzw. ziemie odzyskane.

Rodzina mojego ojca też pochodzi z Kresów. Dziś to tereny, na których Polska graniczy z Ukrainą, niedaleko Ustrzyk Dolnych. Mieszkało tam wielu Austriaków i Niemców z polskim obywatelstwem. Ojciec był jednym z nich. Od 1918 r. to była Polska, ale oni dalej mówili także i po niemiecku, mieli własne szkoły, kościoły, pielęgnowali tradycję. Początek wojny oznaczał dla nich przesiedlenie do Wielkopolski, a następnie, w 1945 r., dla większości z nich - ucieczkę na Zachód. Niektórzy pozostali jednak w Polsce.

Dużo przymusowych przesiedleń, dramatycznych wydarzeń, cierpienia, ale i piękna jest w historii mojej rodziny. Jak w historiach wielu szczecińskich rodzin. We wczesnym dzieciństwie jakiś czas wychowywałam się u dziadków w Łobzie. Mam silne wspomnienia czytanych mi przez babcię książeczek z serii "Poczytaj mi, mamo". Wierszyków, których uczyłam się na pamięć. Nie miałam jeszcze dwóch lat. To było intensywne doświadczanie piękna języka, rytmu, które wywarło wpływ na moje dalsze życie. Natomiast dziadek, weteran drugiej wojny światowej, pięknie śpiewał. Miał niezwykłą i intrygującą biografię, o której więcej w mojej kolejnej książce.